



PS

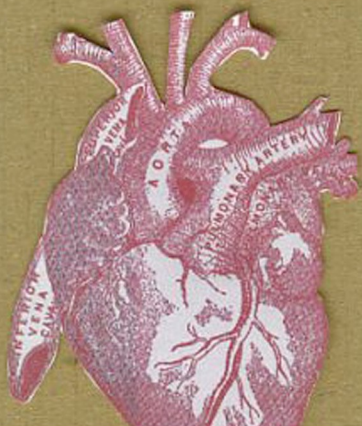
7/2017 (251)

TEMAT
NUMERU:

ROZUM



CZY



SERCE?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE



Lipiec to bardzo dobra pora na zadumę nad rzeczywistym związkiem z braćmi i siostrami z miejscowego zboru. Myśli te nasuwają się niemal same, gdy podczas nabożeństwa widzę puste krzesła z powodu wakacyjnych wyjazdów osób, które normalnie każdej niedzieli je zajmują. Dlaczego aż tak bardzo odczuwam ich nieobecność? Przecież wiem, gdzie są i kiedy wrócą. A jednak przeredzonych szeregów zborowników nie potrafią mi zrekompensować nawet najwspanialszy goście, którzy w sezonie często biorą udział w naszych nabożeństwach. Niczego i nikogo tak nie pragnę, jak widoku "swoich". Cieszę się z każdego przybysza, który chce z nami wielbić Boga i rozważać Słowo Boże, ale najcenniejszym towarzysztem są dla mnie domownicy wiary.

Czytany dziś przeze mnie Psalm 16 wskazuje na swego rodzaju prawidłowość moich uczuć do miejscowych zborowników. **Mówię do Jahwe: Jesteś moim Panem! Nie mam żadnego dobra ponad Ciebie. Do świętych, którzy są w Jego ziemi, jak silne uczyniły moje upodobanie do nich** [Ps 16,2-3]. Tak jest. Nikt i nic nie równa się z Bogiem! On jest godzien chwały i najwyższego podziwu z mojej strony. Wszakże bracia i siostry w Chrystusie - jako najbliżsi współwyznawcy - są nieodłączną częścią mojej dobrej społeczności z Bogiem. **Co do świętych, którzy są w tej ziemi, są wspaniali i są mi rozkoszą** (wg Biblii Ewangelicznej). Każda wdowa, każde dziecko, każdy mężczyzna itd. - niezależnie od tego, kim są według ciała - są dla mnie wspaniali i pragnę ich towarzystwa. Nieobecność kogokolwiek z nich w niedzielnym zgromadzeniu to dla mnie duży niedosyt.

Wiem, że w moich uczuciach względem braci i sióstr nie jestem odosobniony. Każdy normalny chrześcijanin, który wyjedzie na urlop lub do sanatorium i przez dwie, trzy

kolejne niedziele nie jest obecny w swoim zborze, ktoś taki wie, o czym tu piszę. My nie nudzimy się sobą nawzajem. Ponieważ Chrystus przez wiarę zamieszkał w naszych sercach, lubimy z sobą przebywać. **My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, ponieważ kochamy braci** [1Jn 3,14]. Nie tylko świeżo po nawróceniu chciałoby się nam, ażeby nabożeństwa i spotkania zboru częściej się odbywały. Jakże wartościowa jest dla nas choćby jedna godzina spędzona w towarzystwie świętych. Choćby nie wiem jak prości, spracowani, małomówni - a jednak są oni naszą rozkoszą. **To są szlachetni, w nich mam całe upodobanie** - głosi przekład Biblii Warszawskiej.

W świetle powyższego nastawienia do zboru, potwierdzonego mi dziś przez Słowo Boże, w żaden sposób nie mogę pojąć ludzi, którzy do społeczności chrześcijańskiej w ogóle się nie przywiązują. Za nienormalną uważam taką sytuację, że ktoś prowadzi osiadły tryb życia, a nie przyłącza się do zboru i w kolejne niedziele bywa sobie w różnych miejscach. Tym bardziej zdumiewa mnie coś takiego, że ktoś jest członkiem określonego zboru, a w niedzielę idzie na nabożeństwo do innego. Jestem przekonany w Panu, że dla wierzącego człowieka najlepszym miejscem w niedzielę jest zbor, którego jest on członkiem. Miłuję zbor, do którego przynależę i wiem, o czym piszę. W każdym zborze można spotkać ludzi miłujących Boga, ale żadna społeczność nie jest dla nas tak wartościowa, jak ta, której jesteśmy członkami.

Korzystając z okazji pragnę zaapelować do każdego chrześcijanina, abyśmy - mając jasno określoną przynależność do zboru - kontakt z domownikami wiary, tj. z członkami swojego zboru, zawsze traktowali priorytetowo. Rozwijamy i pielęgnujemy społeczność ze świętymi. Dla człowieka miłującego Pana nie ma takich salonów, takich kręgów towarzyskich, takich miejsc i klimatów, które swą wartością i magnetyzmem przewyższyłyby siłę przyciągania zboru Chrystusowego. W wakacje ta prawda staje się mi szczególnie wyrazista.



A GDZIE JEST PRAWDA?

Jaka jest nasza wiara? Czy wierzymy bardziej rozumem czy sercem? I jaka powinna być? - takimi pytaniami zajęliśmy się w tym miesiącu. Spróbowaliśmy znaleźć ciekawe teksty na ten temat, napisać je, spytać braci i siostry co o tym myślał. Jaka jest odpowiedź?

Z jednej strony spotykamy się z logicznymi, chłodnymi analizami starającymi się wykazać dowody na istnienie Boga, w naukowy sposób udowadniającymi, że świat powstał w wyniku działania Stwórcy, potwierdzającymi historyczność przekazów biblijnych itp. Można logicznie przekonywać o tym dlaczego biblijni patriarchowie żyli po kilkaset lat, czym były „wody nad wodami” czy też że Arka Noego miała idealne proporcje, zapewniające jej doskonałą żeglowność. Można. Ale czy to buduje moją wiarę?

Z drugiej strony mamy postawy odkładające Biblię na bok i gloryfikujące wyłącznie prywatne objawienia. To nie Słowo Boże jest tu najważniejsze ale to co mówi do mnie (bezpośrednio) Bóg. Takie postawy skutkują często zupełnym lekceważeniem Biblii i zachowaniami, które nie mając nic wspólnego z chrześcijaństwem (polecam artykuł Przemysława Goli). Czy to buduje? A jeżeli to co? Kilka dni temu w gronie braci opowiadałem, jak tuż przed moim nawróceniem na poziomie intelektu wiedziałem już „wszystko”, wiedziałem też jak powinienem postępować jako chrześcijanin i czego nie robić. Ale dopiero wtedy gdy dotknął mnie Bóg i rozpałił swoim ogniem mogłem uklęknąć przed Nim z wiarą. Rozumowe analizowanie działania Ducha Świętego może prowadzić tylko na manowce. **Bo moje myśli to nie myśli wasze** [Izajasza 55;8] - mówi Bóg.

Serce czy rozum? Większość ludzi uważa, że prawda zawsze leży po środku i choć ja osobiście uważam, że to raczej bałamutne twierdzenie to w tym przypadku zgadzam się. Mam nadzieję, że czytelnik tego lipcowego numeru PS (na wakacje zafundowaliśmy raczej ciężki temat) też będzie mógł dojść do takiego wniosku.

To Jezus i Jego Słowo jest Prawdą. Chciałbym, żeby z lektury tych 32 stron właśnie to wynikało. To do tej Prawdy musimy docierać zarówno naszym sercem (emocjami) jak i naszym rozumem, umożliwiającym nam sprawny odbiór Słowa Bożego.

Jarosław Wierchołowski

W tym numerze...

TEMAT NUMERU - ROZUM CZY SERCE?

Myślący czy śpiący? O życiu intelektualnym w Kościele - B. Sokół	4
Wierzę, więc myślę - A. Kwiecień	7
Najważniejsza doktryna - P. Aftanas	10
Ruch charyzmatyczny: emocjonalizm - P. Gola	15
Sonda: Kluczowy dowód na istnienie Boga	19
Rozum czy Serce? - T. Biernacki	20

NASZE BLOGI

Po co żaglom wiatr? - M. Biernacki	22
Bądźmy mężni - M. Biernacki	25
Co robić, gdy wygaśnie? - M. Biernacki	26
Chwile z pierwiastkiem chwały - M. Biernacki	27

KRONIKA ZBOROWA

KOMUNIKATY

NIEUTRACALNA? - recenzja książki D. Pawsona

Myślący czy śpiący? O życiu intelektualnym w Kościele

Bartosz Sokół

Ktoś zapytał mnie jakiś czas temu - czy to prawda, że jesteś za intelektem w Kościele? Cóż, zakładając, że przez „intelekt” rozumiemy intelektualne zaangażowanie oraz rozumową obronę i porządkowanie prawd Ewangelii - tak, jestem za intelektem!

Porządek w kaplicy i ... umyśle?

Otóż, jestem za intelektualnym zaangażowaniem Kościoła przede wszystkim z tych samych względów, dla których popieram systematyczne porządkowanie kościelnych kaplic. Obydwa te zagadnienia dotyczą sfery porządku - w przestrzeni duchowej (umysł) lub przestrzeni materialnej (kaplica). Porządek w kaplicy jest tym co zastajemy wchodząc do kościoła, porządek w umysłach jest tym co powinno w nas pozostawać, gdy z niego wychodzimy.

Byłem kiedyś świadkiem całkiem interesującej dyskusji. Kilkoro osób rozprawiało z oddaniem o tym, czy doniczkowy kwiat postawiony obok kazalnicy rzeczywiście do niej pasuje. Mimo że dopiero wtedy spostrzegłem tę nieszczęsną roślinkę, to nie ulega wątpliwości, iż warto o takich sprawach rozmawiać. Zewnętrzny wygląd kościelnej sali stanowi przecież doskonałą ilustrację zaangażowania członków lokalnej wspólnoty (resztki farby na ścianach, pamiętające wczesny PRL, nie świadczą o nim dobrze!). Zmierzam jednak do tego, iż podczas tej ciekawej wymiany poglądów nikt nie zaproponował, aby kwiatek zastąpić stojącym w korytarzu wieszakiem na kurtki

lub starą pralką, oddaną kościołowi na wieczne użytkowanie. Dla wszystkich rozmówców oczywistym było bowiem, że przedmiotów używać należy zgodnie z ich przeznaczeniem, a istniejące kanony estetyki nie pozostawiają dowolności w zakresie radosnego meblowania kaplicy.

Życie intelektualne w Kościele jest, nawet jeśli go nie ma

To co wydaje się oczywiste na poziomie materialnej rzeczywistości, zamienia się w kontrowersyjną teorię, gdy zaczynamy rozmawiać o życiu intelektualnym. Jestem przekonany jednak, że ten zewnętrzny porządek powinien rozciągać się również na rozległe przestrzenie umysłu. Intelektualne życie Kościoła ma bowiem to do siebie, że jest, nawet jeśli go nie ma. Nie sposób żyć w stanie intelektualnej próżni, z dala od logicznych operacji i myślowych konstrukcji. Każdy chrześcijanin zmuszony jest do podejmowania prób systematyzacji i definiowania biblijnych pojęć, dokonując w międzyczasie szeregu arbitralnych wyborów. Wszyscy selekcjonujemy myśli nadające się do uzewnętrznienia, dobierając do nich najbardziej właściwe - w naszej ocenie - i odpowiadające znaczeniowo słowa. Wyrażenia te łączymy następnie z kolejnymi wyrażeniami, posługując się przy tym dobrodziejstwami gramatyki. Poszczególne myśli ubrane w zdania nie żyją jednak w samotności, będąc częścią większych konstrukcji - przemówień (na domowych spotkaniach, szkółkach niedzielnych, spotka-

niach młodości, ewangelizacjach itp.), piśmiennych stanowisk, czy też oficjalnych wyznań wiary. Nikt nie jest zwolniony od konieczności definiowania przedmiotu wiary, tworzenia związków przyczynowo skutkowych i dociekania przyczyn, dla których Bóg zaprojektował historię. To wszystko sprawia, że mając nienagannie wypolerowane posadzki kościelnych kaplic i dopiętą na ostatni guzik organizację nabożeństw, możemy żyć jednocześnie w stanie ogromnego nieporządku umysłowego. Nieporządku, którego nie widzi się, gdy kaznodzieja stoi za kazalnica, ale który słyszy się, gdy z niej przemawia.

Racjonalność jest moralnością myślenia

Zgadzam się z M. Helerem, który stwierdził, iż racjonalność jest moralnością myślenia, czyli po prostu częścią etyki. Niemoralność myśli nie polega wyłącznie na chciwości czy grzesznym pożądaniu cudzej żony, ale zasadza się również na świadomym ignorowaniu podstawowych zasad logiki i warunków racjonalnej komunikacji. Dlaczego miałoby to mieć jakiegokolwiek znaczenie? Gdyż Bóg jest Bogiem porządku, a racjonalność wszechświata stanowi wyraz Jego doskonałego wewnętrznego uporządkowania. W związku z tym, pomimo swojej tajemniczej, przekraczającej wszystko Chwały - drogę do owej Tajemnicy uczynił Bóg dostępną dla rozumu i po-

datną na intelektualne porządkowanie. Jeśli nasza teologia składa się z przypadkowych, wzajemnie sprzecznych tez, popartych dodatkowo wersetami, które odnoszą się w istocie do zupełnie innych zagadnień - to mamy do czynienia z umysłowym bałaganem, który nie tylko wpływa destabilizująco na życie duchowe, ale i zniechęca gości przechadzających się po gmachu naszego chrześcijaństwa. Z bólem należy stwierdzić, iż uporczywe ignorowanie intelektualnego dorobku pokoleń chrześcijan uważa się coraz częściej za cnotę i dowód na duchowe wzniesienie się ponad cielesne i całkowicie zbyteczne dywagacje. Jednak co to za cnota, którą szczyć się w równej mierze głęboko wierzący i głęboko sceptyczni? Zaskakującym jest, że w gorącym pragnieniu oddzielenia się od świata na tak wielu różnych płaszczyznach, zaczynamy iść z nim ręką w rękę po cienkiej tafli niechęci do zdyscyplinowanego, uporządkowanego i głębokiego myślenia. Jestem przekonany jednak, że jedyną alternatywą dla Kościoła głęboko myślącego jest Kościół głęboko śpiący.

Biblijne "bowiem" rzuca wyzwanie uśpionym umysłom

System logiczny - nawet w swoich najbardziej podstawowych wymiarach, takich jak zasada niesprzeczności - jest Bożym darem, który nie tylko umożliwia jakąkol-



wiek formę komunikacji (w tym oczywiście komunikacji Ewangelii), ale i pozwala na weryfikację wyznawanych przekonań. W warszawskim przekładzie Biblii znajdujemy 779 przypadków użycia wyrażenia „bowiem”, a to oznacza, że natchnione teksty przesiąknięte są związkami przyczynowo skutkowymi, będącymi kluczami do zrozumienia Bożego przesłania dla ludzkości. Czytelnik musi odkrywać powiązania pomiędzy poszczególnymi ideami, systematyzować je i układać w chronologicznym porządku (nie tylko czasowym, ale i logicznym). List do Rzymian stanowi przykład zadziwiającego królestwa spójników, w którym każda kolejna myśl wypływa z poprzedniej, a skutki określonych przyczyn stają się przyczynami kolejnych skutków. To wszystko sprawia, że umysł chrześcijanina powinien być zaprzęgnięty do wytężonego wysiłku i odpowiednio wyćwiczony. Gdyby Bóg chciał ograniczyć chrześcijaństwo do świata mistycznych uniesień lub kilku prostych, banerowych haseł, z pewnością nie pozostawiłby nam tak wymagającego i różnorodnego zbioru natchnionych tekstów. Kiedy apeluję więc o odnowienie życia intelektualnego w chrześcijańskich środowiskach, mam na myśli głęboką weryfikację wewnętrznej spójności nauczania, zasad interpretacji tekstów Pisma Świętego i pogłębioną analizę faktycznego znaczenia używanych powszechnie wyrażen. Jestem przekonany, że kwitnący antyintelektualizm naszych czasów niesie z sobą zagrożenie równe wojącemu islamowi - co z tego, że zachowamy prawo do posiadania Biblii, jeśli młode pokolenie nie będzie potrafiło jej zrozumieć? Chrześcijaństwo będzie wymierać nie tam, gdzie poburzy się kościoły i wybuduje meczety, raczej tam, gdzie Ewangelię będzie trzeba zredukować do obrazkowych standardów, a wnętrza nowocze-

snych kościołów wypełnić hałasem rozrywkowej liturgii, konkurującej nieśmiało z nowym show TVN-u. Zdajemy się nie zauważać, że upadek kultury słowa towarzyszy postępującej degradacji moralnej, jednak faktem jest, że przytępiony umysł, o którym pisał apostoł Paweł, stanowi naturalne środowisko wszelkiej nieczystości (zob. Ef 4,19).

Zaangażowany umysł - niebezpieczny czy niezbędny?

Nie sposób nie zauważyć również, że kontekst powstania biblijnych prawd różni się radykalnie od kontekstu ich współczesnego zastosowania. Grzech jest ten sam, pragnienia ludzkiej duszy również nie uległy zmianie, jednak świat, w którym przyszło im istnieć uległ daleko idącemu przeobrażeniu. Funkcjonujemy w odmiennych systemach politycznych oraz znacznie przeformułowanych relacjach społeczno-gospodarczych. Codziennie zderzamy się z innym, naukowym obrazem świata, który kwestionuje otwarcie niepodważalne dotąd dogmaty religijne. Niezmienna Ewangelia musi więc zostać przeszczepiona na grunt innej wizji rzeczywistości - w świat odmiennych pojęć i konstrukcji. Jeśli Chrystus ma stać się odpowiedzią dla współczesnych, musimy zrozumieć najpierw zadawane przez nich pytania. Przykładowo, wczesny Kościół właściwie nie zderzał się z naukowym ateizmem, a Ewangelia wybrzmiewała w środowiskach, w których bogowie stanowili nieodłączony element intelektualnego krajobrazu. Dzisiaj, ta sama Ewangelia głoszona jest często wśród ludzi co najmniej sceptycznych wobec istnienia jakiegokolwiek niematerialnej rzeczywistości, ufających w moc naukowego postępu i ostateczny tryumf humanistycznej, antyreligijnej myśli. Chrzęścijanie powinni rozpoznać tą zmianę, szanować istniejący kontekst społeczny i

formułować niezmiennie przesłanie Ewangelii w sposób nawiązujący do dominujących poglądów epoki. Co to oznacza? Przede wszystkim gotowość pokornego pochylenia się nad popularnymi prądami umysłowymi oraz zrozumienia stawianych przez nie tez. Krótko mówiąc - umysł zaangażowany w badanie otaczającej nas rzeczywistości społecznej, politycznej, czy też naukowej powinien być uznawany nie tyle za niebezpieczny dla zachowania ortodoksyjnej nauki chrześcijaństwa, co raczej niezbędny dla jej wyrażania.

Często słyszałem, iż nadmierne myślenie może prowadzić do zwiedzenia - cóż, w pełni się z tym zgadzam. Z tym jednak zastrzeżeniem, iż brak głębokiego myślenia na pewno do niego doprowadzi. Równie często słyszałem, że studiowanie teologii doprowadziło wielu młodych ludzi do utraty wiary. To prawda. Z drugiej strony, choć wielu młodych studentów teologii rzeczywiście straciło wiarę, to prawdopodobnie nigdy nie dorównają liczbie tych, którzy stracili ją nie przeczytawszy nawet spisu treści podręcznika do teologii. Często daje się słyszeć też, iż to Duch Święty wprowadza w prawdę, a więc człowiek nie powinien zastępować go swoim naturalnym

wysiłkiem intelektualnym. Należy zauważyć jednak, że osoby wygłaszające takie tezy nie pozostawiły edukacji swoich dzieci Duchowi Świętemu, dokładając wszelkich starań, aby niewierzący(!) nauczyciele przekazali im wiedzę, nauczyli czytać ze zrozumieniem i racjonalnie myśleć. Głęboką wiarę w nieodzowność pracy Ducha Świętego w Bożym planie zbawienia, jednak uważam, że Bożym zamysłem nigdy nie było zastąpienie Nim ludzkiego intelektu - tak samo jak kierowca nie zastępuje kierownicy, a paliwo nie czyni zbędnym silnika.

Tak, jestem za intelektem w Kościele

Podsumowując, tak - jestem za intelektem w Kościele. Postrzegam dziś rozum jako przewodnika po Galerii Sztuki, który nie tworzy mistrzowskiego obrazu Objawienia, ale przyjmuje go, wiesza w centralnym miejscu, oświetla, regularnie konserwuje i godzinami się w Niego wpatruje, aby nigdy nie stracić zachwyty i świeżości spojrzenia oraz zawsze móc opowiedzieć o nim zwiedzającemu - z radością, przekonaniem i jasnością komentarza.

Artykuł z bloga NDJ - zachwyceni Chrystusem <http://nalezecdojezusa.pl>

Wierzę, więc myślę

Anna Kwiecień

Kilka dni temu, uczestnicząc w pewnych warsztatach miałam możliwość zobaczyć krótką animację, która wstrząsnęła mną do głębi, gdy dostrzegłam w niej ilustrację zagrożenia, przed jakim stoi współczesne chrześcijaństwo...

Akcja animacji rozgrywa się w Nowym Jorku w bliżej niekreślonych (i patrząc na stroje bohaterów, trudnych do zdefiniowania) czasach. Szare, ponure miasto jest zamieszkałe przez ludzi pozbawionych głów błądzących po ulicach po omacku. Ślepotą

mieszkańców jest przyczyną licznych tragedii, a jedyną osobą, która zdaje sobie sprawę z rozgrywających się dookoła dantejskich scen jest młody Chłopak, który posiadając głowę i oczy jako jedyny z całego społeczeństwa jest w stanie to dostrzec. Samotny i wyizolowany z dystansem obserwuje rozgrywające się na jego oczach dramaty. Pewnego dnia w skutek splotu okoliczności główny bohater wpada na ulicy na bezgłową Nieznajomą. Uścisk delikatnej dłoni, czułe pogłaskanie po ramieniu powoduje, iż następnego dnia Chłopak sam kieruje swoje kroki w stronę Dziewczyny, która znów czule głaszcze go po ręce i ścisną z radością jego dłonie. Zmieszany się dopiero wtedy, kiedy nie dostrzegła kwiatów, które przyniósł jej przy następnym spotkaniu. Jednak waha się tylko przez moment, a następnie wkłada bukiet w jej ręce i za chwilę jest już w radosnym uścisku Dziewczyny. Bierze ją pod rękę i prowadzi do najbliższej ławki. Siedzą razem, a ona głaszcze go delikatnie po ramieniu i nagle podnosząc rękę na wysokość jego głowy ze zdumieniem odkrywa, że jej luby ma twarz. Gwałtownym ruchem podrywa się z ławki, wyrzuca kwiaty i ucieka. Chłopak patrzy za nią ze smutkiem w oczach, następnie kieru-

je swoje kroki do mieszkanka, w którym długo nad czymś pracuje. Nazajutrz, wychodzi taki sam jak inni i po omacku szuka Dziewczyny. Kiedy tylko dotyka jej dłoni, ona od razu podnosi ręce na wysokość jego głowy a stwierdziwszy jej brak, pada mu w ramiona. Odchodzą trzymając się pod rękę... Odchodzą błędząc, potykając się i upadając – oboje ślepi na otaczającą ich rzeczywistość. Na ekranie pojawia się napis „koniec”, a ja marzę, aby jak najszybciej opuścić salę, zostać choć na moment sama, by na spokojnie wszystko przemyśleć.

Apostoł Paweł niejednokrotnie apelował do chrześcijan, aby się przemienili przez odnowienie umysłu swojego, aby umieli rozróżnić co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe (Rzym 12:2). Chrześcijaństwo to przemieniony umysł dostrzegający i poznający Bożą rzeczywistość objawioną w Chrystusie. Dopiero, kiedy człowiek przez jej pryzmat zacznie patrzeć na otaczający go świat, jest w stanie rozumieć własne życie i żyć według Bożej woli, w sposób dobry, miły i doskonały. Jedną z najważniejszych prawd, jakie powinniśmy dostrzec i która powinna kształtować nasze myślenie jest ta, iż zostaliśmy stworzeni, aby oddawać Bogu chwa-



łę. Jednak często zamiast żyć życiem skoncentrowanym na Chrystusie, odwracamy od Niego wzrok zamieniając pytanie „Co przyniesie Bogu chwagę?” na egocentryczne: „Co uczyni mnie szczęśliwym?”. Niczym Chłopak z animacji kuszony pieszczotami, idąc na kolejne kompromisy stawiamy kroki w kierunku podwójnej ślepoty.

Duchowa ślepota

Pan Jezus chodząc jeszcze po ziemi mówił: Ja jestem drogą i prawdą i życiem, nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie (Jan 14:6) oraz światłem ciała jest oko. Jeśli tedy oko twoje jest zdrowe, całe ciało twoje jasne będzie. A jeśliby oko twoje było chore, całe ciało twoje będzie ciemne. (Mat 6:22-23) Kiedyś usłyszałam trafną interpretację powyższych słów, która zapisane w mojej Biblii przypomina mi o ważnych prawdach: „Duchowe ubóstwo jest zawsze spowodowane duchową ślepotą. Obraz, w który się wpatrujemy, kształtuje naszą duchowość. To, na co patrzą nasze oczy, decyduje o tym, kim jesteśmy.” Poznając Chrystusa możemy zrozumieć Bożą rzeczywistość, możemy spojrzeć na otaczający nas świat z zupełnie innej perspektywy – z perspektywy nieba. Coraz bardziej poznając Chrystusa i trwając w bliskiej z Nim relacji, stajemy się do Niego podobni, On sam przemienia nas na swoje podobieństwo, a Jego charakter zaczyna się przejawiać w naszym życiu. Wtedy zmienia się nasz sposób myślenia, nasze priorytety, dążenia... Nie jest to jakiś jednorazowy akt, lecz całe życie, w którego centrum jest On. Wpatrywać się w Chrystusa możemy tylko wtedy, kiedy On będzie zajmował centralne miejsce w naszym życiu, kiedy stanie się naszym skarbem, gdyż gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje (Mat 6:21).

Nie odcinaj swojej głowy

Duchowa ślepota zawsze prowadzi do

kalectwa – do miejsca w którym sami pozabawiamy się głowy upodabniając się do otaczającego nas bezgłowego społeczeństwa. Odwracając wzrok od Chrystusa, stawiając cokolwiek innego w centrum, zatracamy trzeźwość myślenia i ostrość postrzegania rzeczywistości. Stąd tylko krok do tego, abyśmy dali się porwać fali modnych i popularnych zapatrywań na życie. Abyśmy dali się omamić promowanej wszem i wobec ideologii łatwego, przyjemnego, lecz płytkiego życia – życia skoncentrowanego na sobie, na zaspokajaniu własnych zachcianek i pogoni za przyjemnościami. Życia, w którym stajemy się kapłanami kultu własnego JA; w którym wysiłek jest przedmiotem kpiny i pogardy a pójście na łatwiznę – chlubą. Życia wyśmiewającego mozolne zdobywanie wiedzy, dociekanie prawdy oraz poszukiwanie odpowiedzi na trudne pytania, żądającego natomiast podanych na tacy łatwych, prosty i szybkich rozwiązań. Wreszcie życia, w którym człowiek ma tańczyć do melodii granej przez popkulturę oraz patrzeć na rzeczywistość przez zniekształcające i spłycające obraz okulary massmediów... Życia, w którym człowiek ma być zupełnie ślepy na faktyczny stan rzeczywistości...

Wierzę więc myślę

Kiedyś pewien doktor językoznawstwa podczas swojego wykładu podzielił się ciekawym spostrzeżeniem na temat współczesnego świata. Według niego ludzkość osiągnęła już szczyt – dziś z powrotem stacza się w dół. Owym wierzchołkiem było wynalezienie i udoskonalanie pisma. Ludzkość ceniąca mądrość i wiedzę wynalazła narzędzia, by je uwieczniać oraz przekazywać następnym pokoleniom spragnionym ich zgłębiania. Dziś słowo pisane jest powszechnie dostępne, lecz coraz rzadziej docenia się jego wartość. Sytuacja odwraca

się: niegdyś hieroglify, piktogramy czy ideogramy były uważane za formy niższe, z których dopiero wyewoluowało pismo, dzisiaj ludzkość jakby wracała do punktu wyjścia – obraz wypiera słowo pisane

Żyjemy w czasach, w których samodzielne, krytyczne myślenie nie jest modne. Masz myśleć, mówić, pisać (zarówno w formie, jak i w treści) jak inni. Wszelkie odstępstwa od tej zasady spotykają się z kpiną lub oskarżeniami o pychę i wywyższanie się. Zapomina się o tym, iż człowiek myśli słowami, a wszelkie zubożenie pojęć i słów je reprezentujących prowadzi do sptyczenia myślenia. Zamiast uczuć się nowych pojęć niczym narzędzi pomocnych w postrzeganiu i interpretowaniu rzeczywistości, kierując się podszeptami popkultury domagamy się uproszczeń oburzając się na wszelki wysiłek intelektualny. Zapominamy tylko o tym, że kierując się wyznacznikami powszechnych ideologii, w pewnym momencie staniemy się ślepi na Bożą rzeczywistość... Przyzwyczajeni do obrazu, nie będziemy potrafili czytać ze zrozumieniem tekstu Biblii i zaczniemy stawać się duchowo martwi. Przestaniemy patrzeć na życie z

perspektywy nieba i nie będziemy w stanie dostrzec Bożego planu w historii świata, a przyjmując powszechne wzorce – zamiast zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości (1 Tym 1-2) – dołączymy do grona piniaczy, ekspertów od wszystkiego z monopolem na słuszość, kłócących się o własne racje, narzekających, wszystko wysmiewających, kpiących z władz... Nie przypomina to biblijnego obrazu dzieci Bożych...

Wy jesteście solą ziemi; jeśli sól zwierteże, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucana i przez ludzi podeptana. Mat 5:13-14

Nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe. Rzym 12:2

Artykuł z bloga NDJ - zachwyceni Chrystusem <http://nalezecdojezusa.pl>

Najważniejsza jest doktryna

Zarys sylwetki doktora Martyna Lloyd Jonesa jako zrównoważonego nauczyciela, kaznodziei walczącego z martwym intelektualizmem jak również z żywym emocjonalizmem

Piotr Aftanas

Martyn Lloyd-Jones zawsze zachęcał do poznawania historii, czytania biografii i wyciągania wniosków. W związku z tym postaram się przybliżyć jego życie i twórczość, a refleksje pozostawiam czytelnikom. Urodzony 20 grudnia 1899, zm. 1 mar-

ca 1981 - walijski teolog protestancki kaznodzieja i lekarz. Ożenił się z koleżanką z medycznych studiów i członkinią kościoła, Bethan, z którą mieli dwójkę dzieci: Elizabeth i Ann.

Był czołową postacią w reformowanym nurcie brytyjskiego ruchu ewangelikalnego w XX wieku. Przez prawie 30 lat był pastorem kongregacjonalistycznej Kaplicy Westminsterkiej (Westminster Chapel) w Londynie. Występował przeciwko chrześcijaństwu liberalnemu, rozpowszechnionemu - w jego opinii - w wielu wyznaniach chrześcijańskich, co uważał za błąd. Zachęcał ewangelikalnych chrześcijan (zwłaszcza spośród wyznawców anglikanizmu) do porzucenia liberalnego chrześcijaństwa, poprzez wystąpienie ze swoich denominacji i do łączenia się w Kościoły ewangelikalne. Uważał, że prawdziwa wspólnota chrześcijańska jest możliwa jedynie wśród tych, którzy dzielą wspólne przekonania dotyczące natury wiary.

W wieku 23 lat został głównym asystentem słynnego diagnosty dra Hordera, który opisywał go jako najwnikliwszego myśliciela jakiego kiedykolwiek poznał. Był doktorem medycyny a nie teologii, ale Bóg powołał go, by głosił ewangelię. A więc od 1938 roku leczył już nie ciało a dusze.

W naszym kraju do tej pory zostało wydanych ponad 20 jego książek, z których większość, to spisane kazania. W języku angielskim można znaleźć około 70-90 tytułów. Czytając jego książki odnoszę wrażenie, jakby ten mądry, serdeczny, ciekawy człowiek siedział obok mnie i rozmawiał ze mną patrząc mi prosto w oczy. Ich Forma - spisane słowo mówione - sprawia iż czytanie nie jest nużące, a raczej podnosi, ożywia, buduje, daje do myślenia; tym bardziej, że kaznodzieja ten był znakomitym, pełnym ognia oratorem. W jego książkach nie znaj-

dziemy skomplikowanej systematyki teologicznej, ani naukowych komentarzy biblijnych.

W swojej książce pt. „Preaching and Preachers” (Kazania i kaznodzieje) pisał: „W historii Kościoła erami i okresami dekadencją były zawsze te, w których następował schyłek kaznodziejstwa”. Innymi słowy, Kościół staje się chory i słaby, gdy odrzuca uzdrawiające lekarstwo i pełnowartościowe pożywienie Słowa Bożego. Miał nadzieję, że jego praca okaże się pomocna dla młodych kaznodziejów powołanych do najbardziej odpowiedzialnego zadania w tych szczególnie mrocznych i złych czasach.

Już w 1950 roku zauważał ogromne problemy ówczesnego Kościoła. Dostrzegał niepokojącą tendencję do aktywności zewnętrznej kościołów skupiającej się na programach wzrostu, atrakcyjnej muzyce, strategii przywództwa i zasięgu wywierania wpływów. Jego zaniepokojenie było tym większe, że to wszystko odbywało się kosztem biblijnej nauki. Mówił: „Możemy upoić się muzyką. Nie ma co do tego wątpliwości. Może ona wywołać stan emocjonalny, w którym umysł już nie funkcjonuje tak, jak powinien i przestaje rozróżniać. Znam ludzi, którzy wprowadzają się śpiewem w stan odurzenia nie zdając sobie sprawy z tego, co robią.” Wyobraźmy sobie takie nabożeństwo z hipnotycznym uwielbieniem, przeplatanych sloganową modlitwą, potem kazanie, które sprowadza się do przeczytania przez siostrę X kilku wersetów i krótkiej emocjonalnej zachęty typu „będzie dobrze”, potem inna siostra powie co jej się śniło dziś w nocy, a trzecia siostra rozniesie chleb i wino. No i wreszcie grill, piłka nożna, atrakcje dla dzieci, wycieczki, programy, goście, uśmiechy, gry, trampolina, itp.

Martyn nieustannie walczył na dwóch

frontach: z jednej strony przeciwko umarłemu, formalnemu instytucjonalnemu intelektualizmowi, a z drugiej strony przeciwko powierzchownemu, potocznemu, zorientowanemu na rozrywkę, skupionemu na człowieku emocjonalizmowi. Gdy głosił Słowo Boże miał na sobie ponurą, czarną togę genewską (dlaczego? -przeczytaj: „Kazania i kaznodzieje”), nie używał sztuczek ani nie mówił żartów. W swoich kazaniach ekspozycyjnych unikał świadectw i wątków z prywatnego życia. Podobnie jak Jonathan Edwards dwieście lat wcześniej, wprowadzał słuchaczy w samą głębię i intensywność swojej wizji prawdy. W niedzielne poranki kaplica, w której głosił wypełniona była 1500 słuchaczami, natomiast na wieczornym nabożeństwie zgromadzenie liczyło 2000 osób.

Lloyd-Jones zawsze wierzył w logiczną, nieprzypadkową kolejność w Biblii. „Z odaniem też trwali w nauce apostołów, we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach.” Na pierwszym miejscu doktryna. W komentarzach do dziejów apostołskich (Autentyczne chrześcijaństwo tom 1-4) opisuje co by się stało, gdyby zamienić kolejność i dać na pierwszym miejscu modlitwę, albo wspólnotę. Oczywiście historia kościoła daje nam mnóstwo takich przykładów, a i współcześnie ekumeniczne idee górują nad nauką apostołską. Poproszony w latach siedemdziesiątych przez Billy Grahama o współpracę i przewodnictwo w jego kampaniach ewangelizacyjnych odpowiedział: „Jak zlikwidujesz sponsoring, odwołasz liberalne kościoły i rzymskich katolików ze współpracy oraz zrezygnujesz z wywoływania ludzi do przodu, wówczas zgodzę się i z całego serca będę cię popierał”. Oczywiście Graham nie zaakceptował tych warunków. Dziś możemy zobaczyć, że wiele społeczności ma obsesję na punkcie

wszelakiej aktywności. Jednocześnie te same grupy często nie są w ogóle zainteresowane doktrynalną stroną chrześcijaństwa. Martyn Lloyd-Jones twierdził, że intelektualny letarg jest jednym z największych grzechów współczesnych chrześcijan, którzy nastawieni na aktywność całkowicie zaprzestali zagłębiania się w Boże tajemnice ukryte w Jego Słowie. We wspomnianej książce nt. dziejów apostołów czytamy: „Kościół nie istnieje po to, aby dyskutować o polityce, tworzyć muzykę, organizować rozprawy filozoficzne, zapewnić poprawę warunków społecznych lub psychoterapię. Na czym więc polega rola kościoła: „lecz co mam to ci daję”. W dwunastym wieku, jeden z papieży oprowadzał Tomasza z Akwinu po bazylice św. Piotra i Watykanie. Wskazując na zgromadzone tam złoto i srebro oraz wspaniałe zdobienia budynków, papież powiedział: „Widzisz Tomaszu, kościół nie może powiedzieć „Srebra i złota nie mam”. „To prawda”, odpowiedział Tomasz, „ale widzę, że nie może także powiedzieć „Chodź”.

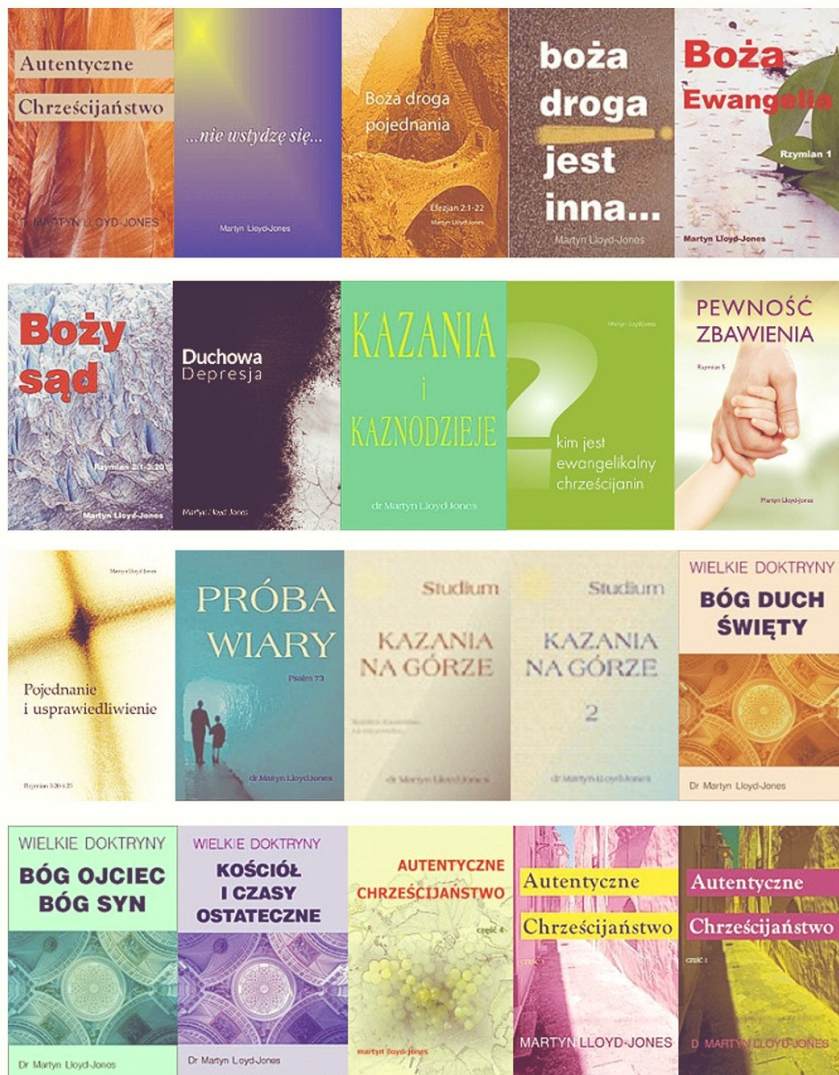
Martyn Lloyd Jones jest nauczycielem nauki apostołów, w której na pierwszym miejscu jest zbawienie z łaski: „Łaska jest przychylnością okazaną ludziom, którzy nie zasługują na żadną przychylność. Nie zasłużyliśmy na nic oprócz piekła. Jeśli myślisz, że zasługujesz na niebo, to uwierz mi – nie jesteś chrześcijaninem”.

Jedną z moich ulubionych książek jest „Duchowa depresja”, pokazująca w znakomity sposób ratunek i nadzieję jaką przynosi Słowo Boże. Książka ta przez wiele lat była u nas białym krukiem, dopiero w tym roku została wydana w nowej szacie graficznej przez wydawnictwo Legatio. Autor opisuje w niej w jaki sposób wprowadzając nas w depresję różnego rodzaju lęki, użalanie się nad sobą, burze, próby, doświadczanie

TEMAT NUMERU

nia, a także fałszywa nauka, rutyna, uczynkowość. Naucza czym jest dyscyplina, karzenie i jak osiągnąć pokój Boży i zadowolenie.

Pod koniec swojego życia wezwał słuchaczy do aktywnego poszukiwania doświadczenia Ducha Świętego. Wierzył, że chrzest Duchem Św. stanowi przytłaczającą



gwarancję miłości Boga do chrześcijanina, a tym samym pozwala z odwagą świadczyć o Chrystusie. Jako przeciwnik cesacjonizmu mówił: „Jeśli apostołowie nie byli zdolni do bycia prawdziwymi świadkami bez ponadnaturalnej mocy, to kim my jesteśmy, że śmiemy twierdzić, że możemy być świadkami bez takiej mocy.” Jego podstawową radą w oczekiwaniu na chrzest Duchem Św. jest: „Nie możesz nic zrobić, jeśli chodzi o chrzest Duchem, tylko o to prosić. Nie możesz zrobić niczego, aby go wyprodukować. Należy jednak starać się to osiągnąć w modlitwie. Musimy być cierpliwi, a nie wyznaczać granic czasowych dla Pana.” Przywołuje Dwighta L. Moody'ego, RA Torrey'a, AJ Gordona i AT Pierzona, jako tych, którzy szukali chrztu Ducha przez długi czas. Lloyd-Jones miał szczególną sympatię do powtarzanej modlitwy Moody'ego: „Boże, przygotuj mi serce i zanurz mnie w mocy Ducha Świętego”. Jednocześnie krytykował otwarcie ruch zielonoświątkowy, środowiska charyzmatyczne za minimalizację doktryny, brak badania przeżyć i testowania ludzi (imitacje darów mogą pochodzić od szatana lub mogą być spowodowane hipnotyzmem).

Jego trzydziestoletnią służbę w Westminster Chapel zakończyła choroba. Jego ostatnim rozważaniem był wykład na temat słowa „pokój” z listu do Rzymian 14,17 „Albowiem Królestwo Boże to nie pokarm i napój, lecz sprawiedliwość i pokój i radość w Duchu Św.”.

Martyn Lloyd-Jones był jednym z najbardziej wpływowych kaznodziejów swoich czasów. Na kilka tygodni przed śmiercią ktoś zapytał go, jak po dziesiątkach lat owocnej służby i niezwyklej aktywności radzi sobie w obecnej sytuacji, gdy większość jego energii pochłania mu przejście z łóżka na wózek inwalidzki i z powrotem.

Odpowiedział słowami z Ewangelii Łukasza 10,20: „Wszakże nie z tego się radujcie, iż duchy są wam podległe, radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane”. Inaczej mówiąc: Nie łącz swojej radości i swojego dobrego samopoczucia z „sukcesami” w służbie. Twoja służba może zostać ci odebrana. Połącz swoją radość z faktem, że Bóg cię zna i kocha. Powiąż ją ze swoim zbawieniem i ze wzniosłą prawdą, że twoje imię jest zapisane w niebie. Tego nie będzie można nigdy ci odebrać. Lloyd-Jones dodał: „Jestem w pełni zadowolony”.

Nie lubił streszczeń ani powieści. Czytał dużo teologii, biografii, historii i oczywiście bez przerwy studiował Biblię. Nigdy nie czytał książek, żeby zrobić na kimś wrażenie. Miał taki zwyczaj, że siadał w upalne dni przy plaży ubrany w garnitur, buty, kapelusz i czytał jakąś teologiczną książkę, podczas, gdy inni opalali się. Jego córka Elizabeth, podczas lekcji na temat pracy zawodowej rodziców, zapytana czym zajmuje się jej tata, odpowiedziała: czytaniem.

Lubił grać w ping-ponga ze swoją żoną. Być może więcej o jego życiu dowiemy się z książki znanego biografą, pastora i współpracownika Jonesa - Iaina H. Murraya pt.: „The Life of Martyn Lloyd-Jones” lub z książki jego wnuka Christophera Catherwoda: „Martyn Lloyd-Jones: His Life and Relevance for the 21st Century.” Obydwie na razie tylko w języku angielskim.

Myślę, że przeciętny chrześcijanin powinien przeczytać co najmniej dwie jego książki, natomiast nieprzeciętny – co najmniej dziesięć.

Ruch charyzmatyczny: emocjonalizm

Przemysław Gola

Jednym z najbardziej szkodliwych zjawisk we współczesnym kościele chrześcijańskim jest powierzchowny emocjonalizm. Podkreślam powierzchowny, bo emocje są integralną częścią naszej psychiki i nie powinniśmy się ich wypierać. Pod pojęciem szkodliwy emocjonalizm rozumiem jednak postawy i zachowania sztucznie wywołane i podsycane przez niektórych łe-nauczycieli.

Jeszcze raz powtarzam, że emocje to dar, który otrzymaliśmy od Boga razem z naszym ciałem i duszą. Również w Piśmie Świętym odnajdujemy fragmenty opisujących ludzi, którzy pod wpływem Ducha Świętego przeżywają chwile wspaniałego uniesienia i radości. Czasami zdarzało się, że obecność Ducha Świętego była tak silnie wyczuwalna, że prowadziło to do fizycznych manifestacji, na przykład upadków, albo chwijnego kroku. Ludzie, którzy osiągnęli znaczącą dojrzałość w wierze i zostali obdarzeni szczególną łaską mogli też doświadczać Bożego nawiedzenia: pro-roctw, cudownych snów a nawet wyraźnych wskazówek co do postępowania i podejmowania życiowych decyzji.

Jak napisałem w jednym ze swoich artykułów, większość herezji bierze swe źródło z tzw. redukcjonizmu, a więc z wybiórczego traktowania nauk Pisma Świętego, a także postrzegania incydentalnych wydarzeń biblijnych jako powszechnych i obowiązujących wszystkich i w każdym czasie. Rzadko kiedy herezja była jawnym zaprzeczeniem jakiejś prawdy, przeciwnie, starała się nadmiernie uwypuklić tę czy

inną zasadę biblijną tworząc niejako karykaturę zdrowej nauki. I właśnie to ta zasada znajduje swoje zastosowanie w emocjonalizmie. Mianowicie incydentalne wydarzenia Pisma Świętego zaczęto traktować jako treść powszedniego życia. To, co było świętem, ma być teraz naturalnym stanem każdego chrześcijanina. To, co przynależało wybitnym mężom Bożym, charakteryzuje się jako cechę, która winna być obecna w życiu przeciętnych, niedojrzałych i cielesnych chrześcijan, zanim jeszcze ta dojrzałość się w nich ukształtuje.

Jak wyraża się szkodliwy emocjonalizm?

Wzbudzanie emocji przez charyzmatycznych przywódców i uzasadnianie takiego zachowania wyrwanymi z kontekstu wersetami może prowadzić do wielorakich nadużyć, sprzecznych całkowicie z literą i duchem Pisma Świętego. Nadużyć tych jest bardzo wiele, a jako że sposoby działania sił ciemności są coraz to nowe, ciągle ich przybywa. Trudno opracować jednoznaczny i zamknięty katalog, ale chciałbym zwrócić uwagę na zachowania najczęstsze i silnie lansowane przez ruch charyzmatyczny. Oto one:

Padanie w duchu

Padanie w duchu to nagła utrata równowagi skutkująca upadkiem wiernego na podłogę. Upadek ten najczęściej następuje w czasie zbiorowych seansów, po modlitwie lub nałożeniu rąk na wiernego przez prowadzącego seans. Często też obserwuje się występowanie specjalnej służby „łapaczy”, a więc ludzi, którzy przechadzają się wśród wiernych, aby kiedy to konieczne

złapać ich upadających, by podczas upadku nie uderzyli o jakąś twardą krawędź i nie doznali obrażeń. Dziwne to, bo w moim rozumieniu działanie Ducha Świętego w wierzącym nigdy nie prowadziło do obrażeń fizycznych niezgodnych z wolą Bożą. Bóg też w całej rozciągłości Pisma Świętego nigdy nie sugerował powołania jakiejś specjalnej służby, która miałaby na celu ratowanie ludzi przed skutkami działania Ducha Świętego.

To prawda, że mężowie Boży upadali z powodu działania Bożego, na ten przykład św. Paweł, o czym czytamy w Dziejach Apostolskich:

„(3) I stało się w czasie drogi, że gdy się zbliżał do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba, (4) a gdy padł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? (5) I rzekł: Kto jesteś, Panie? A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz; (6) ale powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić. (7) A mężowie, którzy z nim byli w drodze, stanęli oniemiałi, głos bowiem słyszeli, ale nikogo nie widzieli. (8) I podniósł się Saul z ziemi, lecz gdy otworzył oczy swoje, nic nie widział; wiodąc go tedy za rękę, zaprowadzili go do Damaszku.” (Dzieje Apostolskie rozdz. 9)

Wydarzenie to, a także inne, o których

czytamy na kartach Biblii w niczym nie przypomina niedorzecznego i zdzieciniałego doświadczenia współczesnych charyzmatyków.

Histeryczny śmiech oraz wycie

To zjawisko polega na wprowadzeniu się w czasie modlitwy w specjalny trans, który sprawia, że zamiast słów z ust modlącego wydobywa się histeryczny śmiech, rechot albo wycie przypominające wycie psa.

Wrzaskliwy bełkot

Wrzaskliwy bełkot jest to nieudana podróbka daru Ducha Świętego, który w Biblii nazwany został mówieniem językami, a przez teologów jest określany mianem glosolalii. Dar ten polega na mówieniu obcymi językami, których obdarowany nie zna i nie może znać. Pismo Św. mówi:

(26) Cóż tedy, bracia? Gdy się schodzicie, jeden z was służy psalmem, inny nauką, inny objawieniem, inny językami, inny ich wykładem; wszystko to niech będzie ku zbudowaniu. (27) Jeśli kto mówi językami, niech to czyni dwóch albo najwyżej trzech, i to po kolei, a jeden niech wyklada; (28) a jeśli by nie było nikogo, kto by wykladał, niech milczą w zborze, niech mówią samym sobie i Bogu.” (I List do Koryntian XIV)

Widzimy powyżej, że publiczne korzystanie z daru mówienia językami miało zu-



pełnie inny charakter niż możemy to zauważyć na niektórych zebraniach charyzmatycznych. Przede wszystkim wykorzystanie tego daru służyło wszystkim zgromadzonym, jako że były osoba, który wypowiadał tekst tłumaczyła na język zrozumiały dla wszystkich zebranych. Wypowiedź taka zawierała zatem jakieś budujące treści.

To, co nazwałem wrzaskliwym bełkotem, to wykrzykiwanie podczas nabożeństwa niezrozumiałych dźwięków i sylab, bez asysty daru przekładania na język zrozumiały, bez jakiegokolwiek korzyści dla zgromadzonych.

Fałszywe „słowo od Pana”

Osoby niezrównoważone emocjonalnie oraz takie, które posiadają przesadne poczucie własnej wartości, zwykły każde przecucie interpretować jako nadnaturalną interwencję Boga w ich życiu. Nazywają to „słowem od Pana”. Możemy się zatem zebrać, że w trakcie dyskusji z takimi delikwentami, zamiast rzeczowych argumentów lub przykładów z Pisma Świętego, jesteśmy częstowani raczej zwrotami w rodzaju „Bóg mi powiedział”, „Bóg mi położył na serce”, „dostałem słowo od Pana, którym chcę się z wami podzielić”. Oczywiście wypowiedzieć taka kończy jakąkolwiek dyskusję, jako że z Bogiem się nie dyskutuje. Istotnie Bóg wiele razy objawiał swoją wolę ludziom poprzez słowo prorocze lub sny, ale w dzisiejszych czasach objawienie takie musi być zgodne z nauką Pisma Świętego, zdrowym rozsądkiem i dobrymi obyczajami. Nie przyjmujemy zatem sytuacji, gdy na zebraniu członków zboru ktoś mówi, że Bóg mu powiedział, że na tej sali siedzi zły człowiek, który chce zniszczyć nasz kościół. Incydenty takie wprowadzają bowiem element nieufności, podejrzliwości i zamętu do normalnego rytmu życia kościoła.

Niepotwierdzone opowieści o cudach, uzdrowieniach i zmartwychwstaniach

Coraz częściej zbory Boże nawiedzają wszelkiej maści podróżujący kaznodzieje, a także biblioteki i księgarnie zborowe są „ubogacane” literaturą, najczęściej z oceanu. Opowieści snute przez tych nauczycieli naszpikowane są historiami cudów, uzdrowień, a także zmartwychwstań, które to wydarzenia podobno są chlebem powszednim w miejscach, które owi podróżnicy wizytowali. Zapoznanie się z tymi historiami sprawia, że codzienne życie kościoła, usłane trudnościami, zniechęceniem i troskami życia, zaczyna wydawać się jałowe, monotonne i pozbawione mocy Bożej.

Bo zaiste Bóg jest wielkim cudotwórcą i gorąco wierzymy, że może On czynić wspaniałe cuda, daleko wykraczające poza nasze zrozumienie i nawet oczekiwanie. Sprzeciwiamy się tylko tabloizacji życia kościelnego i gonieniem za sensacją na wzór pogan. Nie ważymy się również kusić Boga żądając od niego coraz to nowych cudów mogących zaspokoić naszą niepomowaną ciekawość i żądzę zapierających dech w piersi widowisk.

Dojrzałość chrześcijańska polega również i na tym, że skupiamy się więcej na osobie Boga a cudem nazywam nasze życie i wszystkie dary otrzymane od Pana, w tej liczbie najbardziej jego łaskę i zbawienie, które nam ofiarował. Siła i głębia wiary sprawia natomiast, że jesteśmy gotowi utwierdzać w miłości do Boga naszych braci a nie szukać swojego własnego ugruntowania w tanich fajerwerkach i popularnej sensacji. Nie jesteśmy w stanie osądzić ani zweryfikować cudownych doniesień zagranicznych kaznodziejów, Bóg jeden zna ich serce. Nie kwestionujemy ich, bowiem nie ulega wątpliwości, że Bóg może czynić te rzeczy. Nie czujemy jednak

nadmiernej ekscytacji rzekomymi zmarłych wstąpieniami na każdym niedzielным nabożeństwie, jako że większe wrażenie robią na nas trwałe nawrócenia do naszego Pana Jezusa Chrystusa, które możemy obserwować na naszych nabożeństwach, a które w istocie są wskrzeszeniem ze śmierci duchowej.

Syndrom wesołego chrześcijanina

Nie wdając się w naukowe definicje, ogólnie można powiedzieć, że syndrom wesołego chrześcijanina polega na zachowywaniu się jak wariat, zwłaszcza na nabożeństwie. Przywódcy charyzmatyczni, po analizie tekstów Pisma Świętego, doszli do wniosku, że na jego kartach nader często znaleźć można wezwanie do radowania się. Biblia pisze: „radujcie się” albo, że jakiś mąż Boży „rozradował się”. Rezultatem tych wniosków jest nauczanie, jakoby każdy chrześcijanin winien być radosny, a ci, którzy są smutni, najwyraźniej nie posiadają pełni Ducha Świętego. I tutaj znów można przypomnieć sobie przyczyny powstawania herezji, o których pisałem na początku artykułu. Stwierdzenie, że każdy chrześcijanin winien się radować, jest jak najbardziej słuszne, ponieważ nie ma większej radości niż trwanie przy naszym Panu, Jezusie Chrystusie. Problem polega na tym, że kaznodzieje charyzmatyczni utożsamiają Bożą radość ze zwykłym podwyższeniem nastroju, objawiającym się, jak już wspomniałem, w zachowywaniu się jak wariat. Chrześcijanin winien więc ciągle się uśmiechać, w trakcie nabożeństwa wydawać dziwne okrzyki, mieć rozmodloną minę, wznosić ręce do góry, tak jakby chciał złapać Pana Boga za nogi, zachowywać się głośno i w żadnym przypadku nie okazywać oznak smutku lub zniechęcenia.

Osoby stonowane, spokojne, introwertyczne zostaną w wielu wspólnotach ziden-

tyfikowane jako nieduchowe, ponieważ niedostatecznie wyrażają radość, a tym samym Duch Święty nie wykonał w nich wystarczającej pracy. Kościół to jednak wspólnota osób o różnych charakterach i różnych temperamentach. W Kościele jest miejsce dla wesołków i smutasów, ekstrawertyków, których rozpięra energia, oraz dla flegmatyków okazujących uczucia poprzez lekkie napięcie brwi. Wywierając presję na osoby ciche i spokojne, tracimy skarb, który być może jest obdarzony wieloma użytecznymi darami.

Skutki emocjonalizmu

Wspólnoty, które lansują nadmierny emocjonalizm, doprowadzają do:

- fluktuacji członków zboru – nie wszyscy dobrze czują się wśród ludzi o nieustannie podwyższonym nastroju i nie każdy godzi się na wywieranie presji okazywania uczuć religijnych w sposób niezgodny z przyjętymi w naszej części świata normami kulturowymi. Dlatego też wspólnoty charyzmatyczne cechuje duża rotacja członków. Nawet osoby o ekstrawertycznym usposobieniu, zwabione do kościoła możliwością wyrażania siebie i swoich emocji w sposób bardzo awangardowy, po pewnym czasie czują się znużone i wyruszają na poszukiwanie nowych fajerwerków.

- podatność na herezję – zamiłowanie do cudownych objawień i znaków, a także przedłożenie pielęgnowania uczuć religijnych nad rzetelne i systematyczne studiowanie Pisma Świętego.

- odkulturowienie – chrześcijanie poddawani presji emocjonalizmu zachowują się w sposób niezgodny z obowiązującymi normami kulturowymi i obyczajowymi, a przez to stwarzają dodatkową barierę dla ludzi nienawróconych.

- okaleczenie emocjonalne słabszych jednostek – osoby słabsze, szukające we

wspólnocie chrześcijańskiej wsparcia i opieki duchowej, są łatwym łupem dla charyzmatyków. Niestety zamiast profesjonalnego wsparcia i poradnictwa, stykają się z nie zrównoważoną hordą krzykaczy, pazernych na każdą nową owieczkę, którą mogliby do siebie upodobić. Skutki zwykle są opłakane. Osoba taka po pierwszym kontakcie z chrześcijaństwem charyzmatycznym przez długie lata chowa urazę do chrześcijaństwa w ogóle.

Jak radzić sobie z emocjonalizmem

Jedynym sposobem na ominięcie pułapki emocjonalizmu jest gruntowne studium biblijne obejmujące podstawy teologii

i życia chrześcijańskiego. Chrześcijanin, który przeszedł przynajmniej raz w życiu solidny kurs biblijny jest mało podatny na wpływ charyzmatycznego emocjonalizmu, a wszelkie nowinki doktrynalne i obyczajowe będzie traktował lekkim uśmiechem.

A zatem bogate życie kościoła obejmujące spotkania muzyczne, wieczorki poetyckie i wycieczki integracyjne muszą być uzupełnione o instytucję zborową, która zapewni członkom kościoła dostęp do solidnej nauki biblijnej.

Autor prowadzi blog
www.Protestanci.org

SONDA - KLUCZOWY DOWÓD NA ISTNIENIE BOGA



W tym miesiącu zadane w sondzie pytanie wydawało się trudne, jednak zapytani nie mieli problemu z udzieleniem odpowiedzi. Prezentujemy krótkie wypowiedzi czterech osób z naszego zboru: Mariana Bierackiego (pastor), Gabriela Kosętki (starszy zboru), Krystyny Bębenek i Emanuela Aftanasa.

PS: Co jest dla Ciebie kluczowym dowodem na istnienie Boga?

Marian Największym dowodem dla mnie jest wiara, wewnętrzne przekonanie. Chrystus zamieszkał w moim sercu i mam w nim pokój, poczucie pewności. Nie potrzebuję żadnych zewnętrznych dowodów. Jednak takim dowodem, który przyprowadził mnie do Jezusa jest Jego zmartwychwstanie.

Gabriel: Dla mnie osobiście kluczowym dowodem na istnienie Boga jest moje zmienne życie. W rzeczywisty sposób doświadczyłem tego, że On mnie przemienił. Jego Słowo jest dla mnie niezwykle i widzę

jak działa w moim życiu i życiu innych ludzi. Poza tym, patrząc na stworzenie nie mogę nie dostrzec tego, że jest w nim niezwykła inteligencja, mądrość, wielkość i potęga Boga. To mnie po prostu „powala”, kiedy czasami przyjrę się pewnym stworzonym organizmom trochę bliżej. Porusza mnie wtedy to, jak wielki i niezwykły jest Bóg.

Krystyna: Dla mnie dowodem jest to, że Bóg działa w moim sercu. On mnie uzdrowia, napomina. Daje niepokój, kiedy idę nie tą drogą, co trzeba. Innym dowodem jest Słowo Boże, które jest niepodważalne. To, że Ono nas prowadzi i wzmacnia jest potwierdzeniem istnienia Boga.

Emanuel: Staram się opierać nie na własnych wrażeniach, ale na Słowie Bożym, więc uważam, że takim kluczowym dowodem na istnienie Boga jest Jego stworzenie.

Sondę przeprowadziła
Martyna Drobotowicz

Rozum czy Serce ?

Tomasz Biernacki

W ostatnim czasie coraz częściej zadaje sobie pytanie, które jest tematem tego numeru PS'a - Rozum czy Serce? Oczywiście nie w kontekście tego co zjeść na obiad, albo jak spędzić wolny wieczór. Pytanie to zadaje sobie w kontekście naszego codziennego chodzenia za Jezusem, a także rozmyślając o rozwoju naszego zboru. Co jest ważniejsze? Czy niezwykle Rozum, którym Bóg nas obdarza, czy może jednak Serce, bo choć król Dawid w swoim życiu nawywił niemało, to miał to niezwykle świadectwo, że jest mężem wg serca Bożego (1 Sam 13,14). Czy istnieje odpowiedź na to pytanie?

Pewnikiem i jedno i drugie jest ważne. Chrześcijanin nie powinien w swoim pielgrzymowaniu do Królestwa Niebios opierać się tylko na Rozumie - tj. nie przyjmować niczego na co nie ma wyraźnego dowodu i nie da się dowieść tego naukowo. Bo choć „wiemy, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy.” (1 Jana 5,20) to cieszymy się, że Jego działania i dary wielokrotnie „przewyższają wszelki rozum” (Flp 4,7). Jest on ważny i potrzebny, jednak nie wystarczający do zbawienia. Z drugiej strony mamy Serce, które nieraz potrafi działać w totalnej opozycji względem naszego Rozumu. Wiemy, że coś jest irracjonalne i nie ma prawa się udać, a jednak w sercu czujemy, że trzeba spróbować. Trzeba tu naturalnie być bardzo ostrożnym. Wiemy, że przeciwnik nie śpi i nie wszystko co będzie się rodziło w emocjach w naszym Sercu jest wolą Bożą dla naszego życia. Mamy

Pismo Święte, które uważnie czytając pomaga nam weryfikować „czy tak się rzeczy mają?” (Dz. Ap. 17,11). Ale czy Dzieje Apostolskie nie są przepełnione właśnie takimi historiami, gdzie wiele decyzji podjętych bywało wbrew rozumowi, na podstawie wewnętrznego przekonania pochodzącego od Ducha Świętego? Uważam, że ten kto chce w dzisiejszych czasach przeżywać pełnię Ducha Świętego, musi liczyć się z tym, że niejednokrotnie to Serce będzie lepszym doradcą niż Rozum w klasycznym rozumieniu.

Jedno i drugie jest ważne. Jedno i drugie zostało darowane nam przez Boga. Powinniśmy zatem korzystać z obydwu. Cieszę się gdy słuchając kaznodziei słyszę, że przygotowywał się on należycie do wygłoszenia kazania. Przeprowadzenie odpowiedniej egzegezy fragmentu Pisma, zapoznanie się z kontekstem kulturowym i historycznym, szukanie głębszego rozumienia w komentarzach - to wszystko jest ważne i potrzebne. Ale wiem też, że to znacznie za mało jeśli na tym kończy się przygotowanie. Cieszę się, że wielu ludzi interesuje się apologetyką - poznają dowody naukowe na istnienie Boga i potrafią wytrącić „argumenty” z rąk ateistów w różnych dysputach. Naprawdę raduję się gdy naukowcy dokonują kolejnych odkryć potwierdzających to, co od wieków jest zapisane na kartach Pisma Świętego. To wszystko jest cudowne, ale samo w sobie ma niewielką wartość. Spędziłem pięć lat na studiach teologicznych widząc ludzi, którzy mieli piękny Rozum, doskonałą wiedzę - a nie

doświadczali żywego Boga.

Od lat w sercu przechowuję bardzo prostą definicję wiary jaką postulował się w swojej młodości Karl Barth, jeden z czołowych teologów protestanckich XX wieku. Opisywał on wiarę jako „skok w nieznanne” i „ryzyko wszelkiego ryzyka”. Mówił on, że Ewangelia o Chrystusie zmusza nas do zwątpienia we wszystko prócz tylko Niego (Jezusa) samego. Oznaczało to, że przez długi czas nie wyobrażał sobie możliwości pogodzenia wiary z wiedzą. W jednym z dzieł pisze: „Wiara chrześcijańska jest darem spotkania, w którym człowiek staje się wolny słuchać słowa łaski, które Bóg wypowiada w Jezusie Chrystusie w taki sposób, że pomimo wszystkiego co zaprzecza temu, mogą raz na zawsze całkowicie chwycić się Jego obietnicy i zapewnień”.

Po osobistych rozważaniach przy lekturze Pisma Świętego pragnę coraz bardziej takiej postawy w moim życiu. Takiego uchwycenia się Bożych obietnic, które stoi ponad rozumem. Żyją we mnie słowa Jezusa wypowiedziane do faryzeuszów, intelektualnej elity Izraela, świetnie znających przepisy Prawa oraz przepowiednie Proroków. Nasz Mistrz w Ewangelii Łukasza 16,16 do tych nauczycieli kieruje słowa: „od Jana głoszona jest dobra nowina o Królestwie Bożym i każdy na siłę się do niego wdziera”. Potrzebujemy z pełną determinacją i gorącym sercem „skoczyć w nieznanne” tam gdzie uchwyci nas Chrystus. „Wystawiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Ew. Mateusza 11,25).

Wszystko, co wam przykazałem, zachowujcie dokładnie i wprowadzajcie w życie, niczego nie dorzucając ani nie odejmując niczego.

PHILIPPIANS
5 Mojżeszowa 13:1

Oświadczam zaś każdemu, kto słucha słów proroctwa tej księgi: Jeśli ktoś dołoży coś do tego, dołoży mu też Bóg plag opisanych w tej księdze; (19) A jeśli ktoś odejmie coś ze słów księgi tego proroctwa, odejmie też Bóg jego dział z księgi życia i ze świętego miasta, i z rzeczy, które są opisane w tej księdze.

Objawienie Jana 22:18-19



DZISIAJ W ŚWIETLE BIBLII

www.dzisiajwswietlebiblii.blogspot.com

Po co żaglom wiatr?

4 marca 2017

Żagle. Po co je projektują i szyją? Żeby łapały wiatr i umożliwiały prawidłowe korzystanie z jego siły. Wiatr w żaglach to piękno i radość prawdziwego żeglowania. Ale uwaga! Gdy wieje silny wiatr, nieraz robi się niebezpiecznie. Może więc lepiej, żeby wiatru nie było? Gdy wiatr cichnie – żagiel uspokaja się, zamiera i robi się sielankowo. Nawet na głębokiej toni nie ma zaskakujących zwrotów okoliczności. Można skupić się na zaspokajaniu swoich pragnień. Synonimem takiej postawy jest słowny „Żagiel” w Dubaju, czyli najwyższy budynek hotelowy świata, zarazem będący świątynią ludzkiego hedonizmu.

Brak wiatru wszakże to - niestety - zero zmian. Żadnych nowych celów, redukcja postępu i poczucia przygody. Dlatego prawdziwi żeglarze pragną wiatru! Sami za nim tęsknią i też innym życzą wiatru w żaglach. Mając żagiel nad głową, trudno usiedzieć w jednym miejscu. Co robić, gdy na-

stępuje flauta, cisza morska, tj. zupełny brak wiatru? Ażeby się przemieszczać, niektórzy pseudo żeglarze wyciągają wówczas własny napęd i odpalają silniki. Rasowi żeglarze natomiast nie plamią się takimi uproszczeniami. Czekają na wiatr. Czuwają, żeby już przy pierwszym powiewie, czym prędzej złapać wiatr w żagle.

Po tak sugestywnym wstępie pora na dwa fragmenty Pisma Świętego. **Wiatr wieje dokąd chce – słyszysz jego szum, ale nie wiesz, skąd nadciąga i dokąd zmierza; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha [J 3,8].** A gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy byli wszyscy razem zgromadzeni w jednym miejscu. Nagle od strony nieba dał się słyszeć szum. Był jak uderzenie potężnego wiatru. Wypełnił cały dom, w którym się zebrali. Wówczas zobaczyli jakby języki ognia. Rozdzieliły się one i spoczęły na każdym z nich. Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi języ-

kami, stosownie do tego, jak Duch im to umożliwiał [Dz 2,1-4].

Wiatr to biblijny obraz pomagający zrozumieć działanie Ducha Świętego. Na użytek tego rozważania proponuję następującą paralelę: Wiatr i żagiel – Duch Święty i chrześcijanin.

Tak jak żagiel ma łapać wiatr i wykorzystywać jego siłę, tak chrześcijanin ma naśladować działanie Ducha Bożego. Biblia uczy, że napełnienie człowieka Duchem Świętym ma konkretne cele i skutki. Jakie? Moc do prowadzenia nowego życia. Zdolność do bycia świadkiem Jezusa. Wewnętrzne świadectwo przynależności do Boga. Korzystanie z darów Ducha. Wydawanie owocu Ducha. Nade wszystko zaś tym razem podkreślimy, że celem napełnienia Duchem Świętym jest Jego kierownictwo w codziennym życiu.

Nie trzeba być żaglem, by zatrząsać na wietrze. Potrafi to nawet zwykła chustka czy torba foliowa, ale poza efektem wizualno-akustycznym nie ma z tego większego pożytku. Tak bywa z niektórymi ludźmi. Gdy Duch zaczyna działać – przeżywają poruszenie Ducha i... to wszystko. Praktycznie żyją, tak jak dawniej. Dobrze ilustruje to przypadek Saula, pierwszego króla Izraela. Miał on chwilę napełnienia Duchem, zanim został ustanowiony królem Izraela. Niestety, wkrótce okazał nieposłuszeństwo Bogu i od Saula odstąpił Duch Pański. Potem znowu zdarzyło się, że Duch go poruszył. Żadne jednak z tych poruszeń Ducha nie oznaczało Jego kierownictwa w życiu Saula. Oddajmy głos Pismu Świętemu:

A gdy Dawid uciekł i ocalał, przybył do Samuela do Ramy i opowiedział mu wszystko, jak z nim postąpił Saul. Potem poszedł wraz z Samuelem i zamieszkali w osiedlu prorockim. I doniesiono Saulowi: Oto Dawid

przebywa w osiedlu prorockim w Ramie. Wystął więc Saul oprawców, aby pojмали Dawida. A gdy oni ujrzeli poczet proroków będących w zachwyceniu, a na ich czele Samuela, na oprawców Saula zstąpił Duch Boży i oni również wpadli w zachwycenie. I donieśli o tym Saulowi; wystął więc innych oprawców, lecz także oni wpadli w zachwycenie. Toteż Saul wystął ponownie trzecich już oprawców, ale i oni wpadli w zachwycenie. Wreszcie i on sam udał się do Ramy, a przyszedłszy do wielkiej studni, która jest przy Sęk, zapytał: Gdzie jest Samuel i Dawid? I odpowiedziano mu: W osiedlu prorockim w Ramie. Udał się tedy do osiedla prorockiego w Ramie; lecz i nim owładnął Duch Boży i wpadł w zachwycenie, i był w tym zachwyceniu, aż doszedł do osiedla prorockiego w Ramie. Tam także i on zrzucił z siebie swoje szaty i był w zachwyceniu przed Samuelem, a padłszy na ziemię leżał nagi przez cały ten dzień i przez całą noc; dlatego mówi się: Czy i Saul między prorokami? [1Sm 19,18-24].

Trzy myśli cisną się do głowy po przeczytaniu powyższego fragmentu Pisma: Można popaść w zachwycenie Ducha nie będąc pojednany z Bogiem i nie mając prawidłowej relacji z Bogiem. Nie każde napełnienie Duchem skutkuje Jego prowadzeniem w życiu. Saul w wyniku tego zachwycenia nie zaczął pełnić woli Bożej. Zachwyceniu Duchem Bożym u ludzi nie mających prawidłowej relacji z Bogiem towarzyszą kontrowersyjne zachowania i zjawiska. Saul nagi leżał na ziemi przez cały dzień i całą noc. Bywamy i w naszych czasach świadkami na tyle dziwnego zachowania niektórych ludzi w zachwyceniu Duchem, że aż trudno to komentować.

Każdy może przeżyć chwilowe poruszenie Duchem. Powyższa historia pomaga zrozumieć, jak to jest, że niektórzy ludzie

mówią innymi językami, prorokują itd., a wcale nie odwrócili się od swego bałwochwalstwa, nie odczuwają potrzeby rewizji swoich poglądów ani okazania posłuszeństwa ewangelii Chrystusowej. Jakoś tam manifestują zachwycenie Duchem, ale On ich nie prowadzi.

Kapitałnym znakiem prawdziwego napełnienia Duchem jest prowadzenie przez Ducha Świętego. **Wy natomiast nie jesteście w ciele lecz w Duchu – jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Kto zaś nie ma Ducha Chrystusa, ten do Niego nie należy. Jeśli jednak Chrystus w was jest, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, duch jest żywy dzięki sprawiedliwości. Jeśli zaś mieszka w was Duch Tego, który wzbudził Jezusa z martwych, to Ten, który przywrócił do życia Jezusa Chrystusa, ożywi również wasze śmiertelne ciała przez swego Ducha, który mieszka w was. [...] Bo wszyscy, którzy prowadzi Duch Boży, są dziećmi Boga [Rz 8,9-14].**

Życie chrześcijan prowadzonych Duchem Świętym jest nakierowane na Królestwo Boże. Służba każdego poszczególnego chrześcijanina charakteryzuje się celowością i rozwojem. Nie wszyscy robią to samo, a jednak każdy z nich działa z natchnienia Ducha Świętego. Tak jak wiele żaglówek widzimy na pełnym morzu, a każda z nich płynie w określonym tempie i kierunku, tak jest z wpływem Ducha Świętego na ludzi wierzących. Ten sam Duch, a różne dary i posługi. Niczym żagle łapią wiatr, tak dzieci Boże korzystają z powiewu Ducha i dzięki Jego mocy osiągają duchowe cele.

Ale uwaga! Prowadzenie Ducha nie jest wynikiem ludzkiej kalkulacji. Pomyślmy, jakże inaczej potoczyłyby się sprawy, gdyby w działalność pierwszych chrześcijan włączono tak modne dzisiaj ludzkie „know

how”? Oto Jezus pełen Ducha został poprowadzony na pustynię, gdzie kusił go diabeł. Oto Szczepan pełen Ducha przemówił i został ukamienowany. Piotr pełen Ducha popsuł euforyczną atmosferę prazboru zadając niewygodne pytania Ananiaszowi i Safirze. Barnaba pełen Ducha poszedł aż do Tarsu szukać kontrowersyjnego faryzeusza Saula. Wiele innych jeszcze przykładów ciśnie się do głowy, a wszystkie dobitnie świadczą o tym, że wolę Bożą pełnią ci, którzy nie radząc się ciała i krwi, bezdyskusyjnie poddają się kierownictwu Ducha Świętego. Dzięki prowadzeniu Ducha wiedzą, co robić. Dzięki prowadzeniu Ducha wiedzą też, czego nie robić!

Napełnienie Duchem Świętym przekłada się na Jego kierownictwo i biorącą się z tego aktywność oraz moc do dalszej służby. Życie ludzi napełnionych Duchem Świętym nabiera charakteru i cech wspólniejszej przygody. **Wiatr wieje dokąd chce – słyszysz jego szum, ale nie wiesz, skąd nadciąga i dokąd zmierza; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha. Nie wiesz, jak Duch cię jutro poprowadzi, ale poprowadzi! I jest w tym spora dawka adrenaliny. Oto przykład: A gdy was wodzic będą do synagog i do urzędów, i do władz, nie troszczcie się, jak się bronić i co mówić będziecie. Duch Święty bowiem pouczy was w tej właśnie godzinie, co trzeba mówić [Łk 12,11-12].** Czyż dla takich chwil nie warto żyć?! Duch wieje, jak chce! Nie potrafisz tego ogarnąć rozumem. Jest w tym adrenalina! Jest przygoda! Jest co opowiadać! Duch - działając zawsze zgodnie z myślą Bożą objawioną w Piśmie Świętym - raz po raz nas zaskakuje i zamienia nasze życie w jedną wielką niespodziankę!

Powróćmy do obrazu żagla i wiatru. Żagiel jest uszyty, aby łapać wiatr i korzystać z jego siły. Różne płachty, prześciera-

dła i chustki są zdolne, by powiewać na wietrze - ale niczego nie wprawiają w pożyteczny ruch. Żagiel – odpowiednio założony na maszt – łapie wiatr i pozwala wprawić łódź w ruch zgodnie z wolą sternika.

Żagiel zawsze potrzebuje wiatru! Podobnie jest z chrześcijaninem. Jesteśmy powołani do tego, aby iść i wydawać owoc, i aby owoc nasz był trwały. Nie zrobimy tego o własnych siłach. Napełnienie Duchem Świętym nadaje naszemu życiu odpowiedniego kierunku, dynamiki i trwałości. Chrześcijanin bez Ducha Świętego jest w duchowym zastoju. Bywa, że wtedy różnymi sposobami zaczyna nakręcać się po swojemu. **Nie upijajcie się też winem, bo przy tym łatwo o nieprzyzwoitość, ale dbajcie o to, aby Duch mógł was stale napełniać** [Ef 5,18].

Podobnie jak żagiel potrzebuje wiatru – tak my potrzebujemy Ducha Świętego. Łapmy wiatr! Napełniajmy się Duchem! Zapamiętajmy to z tegorocznego święta Zesłania Ducha Świętego.



Bądźmy mężni

18 czerwca 2017

Jednym z obecnych znaków czasu jest postępująca kruchość i miękkość charakterów. Wprawdzie nic w tym dziwnego, że chcielibyśmy, aby wszystko układało się po naszej myśli i spełniało nasze zachcianki, lecz każda rozumna istota wie, że nie zawsze tak być może. Nieraz trzeba poczekać, odmówić sobie chwili przyjemności i zaprzeć się samego siebie.

Szczególnie naśladowcy Jezusa dobrze

wiedzą co mam na myśli. Wszystko nam wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko nam wolno ale nie wszystko buduje. Wszystko nam wolno, lecz my nie damy się niczym zniewolić. Takie zasady zaczerpnęliśmy z nauki apostoelskiej. Nie rozczulamy się nad sobą i nie użalamy się nad swoim losem. Dopóki jesteśmy w tym ciele, naśladowanie Pana wymaga samodyscypliny. Wstuchiwanie się w swoje natu-

ralne pragnienia bardzo temu przeszkadza. **Zadajcie zatem śmierć temu, co w członkach ziemskie. Mam na myśli rozwiązłość, nieczystość, zmysłowość, złe pragnienia i zachłanność równoznaczną z bałwochwalstwem** [Kol 3,5].

Nieraz byłoby nam trzeba mocno zapłakać nad swoimi grzechami, ukorzyć się przed Bogiem i ludźmi, przyjąć napomnienie, urządzić post, opamiętać się i dać sobie mocno w kość, aby z Bożą pomocą zapanować nad własnymi słabościami i namiętnościami. Tymczasem coraz częściej w takich chwilach przyjmujemy inną postawę. Oczekujemy, żeby wynikający ze złego zachowania dyskomfort ktoś nam czym prędzej złagodził. Mimo popełnionego grzechu, chcemy dobrego słowa, pocieszenia, przytulenia i jakiegoś wytłumaczenia nam, że wcale nie jesteśmy tacy źli. Gdy tego w naszym środowisku nie otrzymujemy, to akceptacji idziemy szukać gdzie indziej.

W zdrowej społeczności chrześcijańskiej nie ma pozytywnej reakcji na grzech. Nie usłyszysz słowa pochwały dla lenistwa,

obżarstwa, samowoli, kłótności, skąpstwa czy egocentryzmu. Zbór to wspólnota świętych, to żołnierze Chrystusa toczący zacięty bój duchowy o zbawienie i to nie tylko własnych dusz. Roztkliwianie się nad sobą jest tu bardzo nie na miejscu. Aby wytrwać do końca trzeba nam będzie coraz większego hartu ducha. Ludzie wsłuchujący się w samych siebie któregoś dnia odpadną. Patrzmy na Jezusa! Nie rozczulajmy się nad sobą. Nie rozmyślajmy nad tym, jak naśladowanie Pana Jezusa wiele nas kosztuje. Bądźmy mężni! Wyznaczony nam cel wart jest każdego poświęcenia.

Jozue, młody przywódca Izraela miał wraz ze swoim ludem przekroczyć Jordan i objąć w posiadanie Ziemię Obiecaną. **Tylko bądź mocny i bardzo mężny - usłyszają. Jeszcze raz cię wzywam: Bądź mocny i mężny! Nie bój się i nie zniechęcaj się, bo Pan, twój Bóg, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz** [Joz 1,7 i 9]. Tak będzie i z nami. Bądźmy mężni.

Co robić, gdy wygaśnie?

25 czerwca 2017

Pamiętam z dzieciństwa takie sytuacje gdy zaabsorbowani innymi zajęciami nie dopilnowaliśmy ognia i wygasło nam zimą w domowym piecu. Nie mieliśmy żadnego alternatywnego źródła ciepła. Czym prędzej trzeba było ten ogień rozpalic na nowo.

Z chwilą narodzin Kościoła Chrystus Pan rozpalil niezwykle ogień w sercach swoich naśladowców. **Wówczas zobaczyli jakby języki ognia. Rozdzieliły się one i spo-**

częły na każdym z nich. Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym... [Dz 2,3]. Był to ogień wielkiej gorliwości w oddaniu się Panu Jezusowi i głoszeniu ewangelii Chrystusowej. Ależ wtedy zaczęło się dziać! **Wierzący budowali się duchowo, żyli w bojaźni Pana, a dzięki zachęce Ducha Świętego ich grono roślo licznie** [Dz 9,31].

Żarliwość nie jest chrześcijanom przypisana automatycznie i na stałe. Ogień Ducha Świętego trzeba nam stale podtrzymy-

wać. **W gorliwości nie ustawiając, płomienni duchem, Panu służcie** [Rz 12,11]. Prawdziwe chrześcijaństwo nacechowane jest niezwykłym uniesieniem serc. Z radością i wielką pasją żyjemy dla Pana i Jemu służymy. Jesteśmy na co dzień autentycznymi zapaleńcami w naśladowaniu i zwi-

stawianiu Jezusa Chrystusa.

A co robić, gdy ten ogień wygaśnie? **Rozpal na nowo dar łaski Bożej, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk** [2Tm 1,6] odpowiada Pismo Święte. Tak jest. Trzeba nam czym prędzej ten ogień na nowo rozpaść.



Chwile z pierwiastkiem chwały

28 czerwca 2017

W dzisiejszej lekturze Biblii moją szczególną uwagę wzbudziły słowa: **Panie, nikt nie potrafi jak Ty wobec mocnych dopomóc tym, którym brakuje sił** [2Kn 14,10]. Tak swego czasu zawołał król judzki Asa przed bitwą z przeważającymi siłami wroga. Pomodlił się i wyszedł im naprzeciw. Dzięki nadnaturalnemu wsparciu ze strony PANA, rola Judejczyków w tym starciu ograniczyła się jedynie do pościgu i zebrania łupów.

Nieraz stajemy oko w oko z czymś mocniejszym od nas. Zwykle na odległość dość łatwo deklarujemy spokój i zaufanie, zwłaszcza gdy przeciwności mają charakter ogólnikowy. Lecz gdy milion „Kuszytów” nam osobiście zaczyna dobierać się do

skóry a przy tym wyraźnie widać, że problem nas przerasta, wówczas przychodzi czas na wiarę prawdziwą.

Okoliczności, gdy komuś ewidentnie brakuje sił wobec mocnych, są dla chrześcijanina okazją do niecodziennych przeżyć i zapowiadają chwałę nadnaturalnego zwycięstwa. Goliat w oczach Dawida nie jest olbrzymem. Dzięki wierze przeobraża się w olbrzymi triumf. Dlaczego? Ponieważ Pan ma upodobanie w tym, aby przychodzić w sukurs ludziom wierzącym, gdy w imię Boże odważnie stają oko w oko z silniejszym od siebie wrogiem.

Takie chwile zawsze mają w sobie pierwiastek chwały!

Marian Biernacki

KRONIKA ZBOROWA

Ważnym dniem dla naszej społeczności był **2 czerwca** bo nastąpiło wtedy pierwsze uruchomienie systemu wentylacji w budynku kaplicy. Dzięki temu nie straszna nam już żadna pogoda, a wszystko co organizujemy jako społeczność może odbywać się w komfortowych warunkach. Warto tu odnotować, że wdzięczni jesteśmy Bogu za brata **Jerzego Grędziaka**, który był pomysłodawcą i dobrą duszą całego przedsięwzięcia.



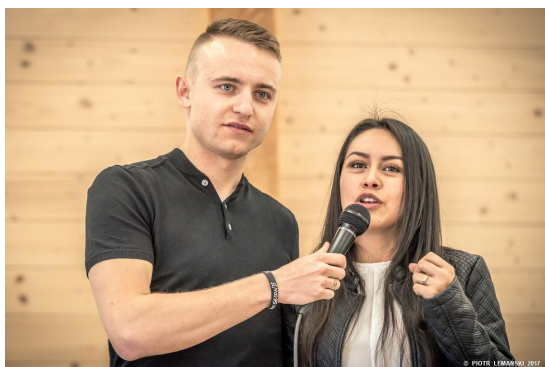
Inną ważną datą w kontekście budynku kaplicy jest również **16 czerwca**. Tego dnia grupa wolontariuszy ze Śląska zakończyła pracę przy elewacji. Szczególne podziękowania należą się braciom **Romanowi i Tomkowi** ze zboru w Palowicach, że przyjechali ze swoimi pracownikami aby - bez grosza zapłaty za pracę - nadać naszej kaplicy pożądany wygląd. Serdecznie dziękujemy też pastrowi **Marianowi Pawłasowi** za to, że już czwarty raz zorganizował przyjazd grupy wolontariuszy na

naszą budowę. Trzeba też wspomnieć nieustające zaangażowanie lokalnych sióstr i braci, którzy uwijali się w trakcie akcji „elewacja” aby wspomagać przy pracy i należycie ugościć przyjezdnych Ślązaków.

Czerwiec był też obfity w duchową strawę w naszym zborze. **10 czerwca** odbyła się konferencja dla kobiet „**Zwycięska w Chrystusie**”. Z pasją podczas dwóch wykładów usługiwała siostra **Maria Krupińska**, która na co dzień wraz z mężem żyje w Chicago, USA. Wydarzenie to zgromadziło w sobotni wieczór w kaplicy naszego zboru ponad 50 kobiet. W niedzielę **11 czerwca** Słowem Bożym dzielił się brat **Andrzej Krupiński**, a bezpośrednio po nabożeństwie odbył się koncert gdzie dzielił się świadectwem.



24 i 25 czerwca natomiast to dni, w których zorganizowaliśmy w naszym zborze ewangelizację, pt. „**Bóg wciąż działa?**”. W sobotni wieczór oraz podczas niedzielного nabożeństwa usługiwał nam młody ewangelista - **Jakub Kamiński**. Przeżył on uzdrowienie, ale przede wszystkim Boże dotknięcie zupełnie wywróciło jego dotychczasowe życie. Od tamtego czasu jeździ wszędzie gdzie go zaproszą by opowiadać o tym jak wspólnie Bóg działa i głosząc konieczność nawrócenia się. Był to bardzo cenny duchowo czas, a doświadczenie dla zboru było (jak to określił jeden z członków naszej społeczności) bardzo rozciągające. Przez dwa dni z usługi Jakuba, który przyjechał do nas wraz z żoną Sarą, skorzystało ponad 200 osób. W poniedziałek **26 czerwca** pastor miał specjalne spotkanie z osobami, które podjęły podczas tego weekendu decyzję, że chcą iść dalej przez życie z naszym Panem - Jezusem.



RAPORT KSIĘGOWEJ

Kolekty niedzielne

4 czerwca 2017	-	935,10 zł
11 czerwca 2017	-	811,00 zł
18 czerwca 2017	-	872,00 zł
25 czerwca 2017	-	1133,75 zł



Pozostałe wpłaty w czerwcu

Dziesięciny i darowizny – 25 257,10 zł
Wpłaty na nagłośnienie – 950,00 zł
Organizacja ewangelizacji – 300,00 zł
Wpłaty na Klub Odkrywców – 500,00 zł
Półkolonie – 1200,00 zł
Misja na Litwie – 300,00 zł
Ofiary ze skrzynki – 516,50 zł

LISTA URODZIN

2 lipca - Gabriela Sobiesińska
3 lipca - Krystyna Bębenek
3 lipca - Martyna Drobotowicz
5 lipca - Adam Biernacki
7 lipca - Maciej Jabłonecki
10 lipca - Adam Biernacki
17 lipca - Krystyna Kamińska
18 lipca - Zuzanna Irzabek
20 lipca - Katarzyna Hryniewicz
22 lipca - Patrick Krzemień
29 lipca - Elżbieta Wojciszke

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
w środy – godz. 18.30
(wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
niedziela – godz. 10.00 i 22.00

2 sierpnia - Tymon Krzemień
7 sierpnia - Krzysztof Zieliński
8 sierpnia - Monika Załuska
9 sierpnia - Magdalena Wanionek
11 sierpnia - Mateusz Wanionek
15 sierpnia - Joanna Kosętka
24 sierpnia - Ireneusz Kamiński
24 sierpnia - Krystyna Zielińska
30 sierpnia - Anna Szczepaniuk
31 sierpnia - Magda Plichta

Piszesz bloga w Internecie – podziel się nim na papierze

Członków naszego zboru, którzy prowadzą własne blogi poświęcone Słowu Bożemu i naśladowaniu Jezusa zapraszamy do współtworzenia rubryki „Nasze blogi”. Chcemy wzbogacać nasz miesięcznik o przemyślenia ludzi, którzy żyją na co dzień z Jezusem i karmią się zdrową nauką.



Zaproszenie do wzajemnego budowania zboru!

W zborze NOWE ŻYCIE istnieje możliwość praktycznego współudziału w nabożeństwie poprzez prorocтво, przekazanie słowa wiedzy, pieśń, świadectwo lub refleksję biblijną.

Chęć takiego zaangażowania można zgłaszać do pastora w ciągu całego tygodnia w celu określenia możliwie najbliższego terminu wystąpienia przed zбором.



Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Kontakt z księgową zboru:

Józefa Flaszyńska, tel. 58 557 72 02

Zapraszamy do współtworzenia PS

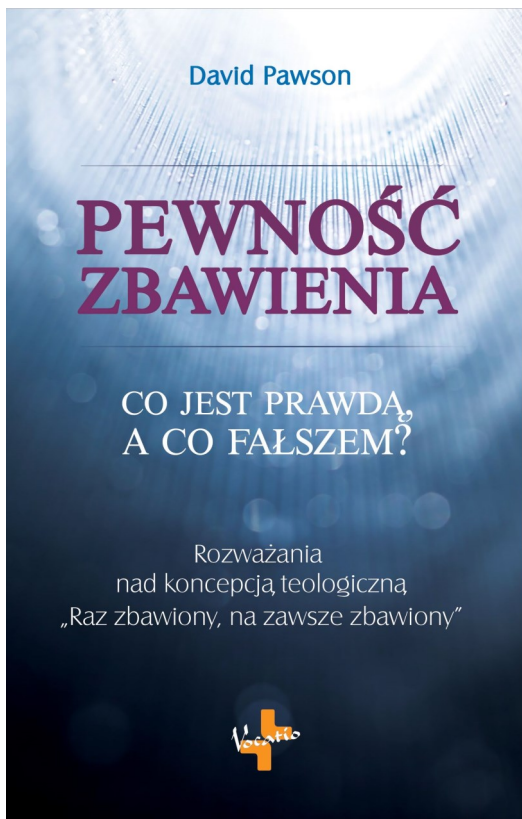
Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

NIEUTRACALNA?

Wielu ludzi, którzy narodzili się duchowo do Życia w Chrystusie nabywa przekonania (a raczej jest im ono wpajane), iż w chwili podejmowania tej niezmiernie ważnej życiowo decyzji otrzymują swoisty „bilet do Nieba” - pewnego rodzaju polisę ubezpieczeniową, której ważności nic i nikt (nawet sam Bóg) nie może już zmienić. Czy rzeczywiście tak jest? Czy Pismo święte naprawdę to mówi o nowym narodzeniu?

David Pawson poddaje teologię „biletu do Nieba” wnikliwej i bardzo rzetelnej analizie biblijnej. Zaskakujące obserwacje wynikające z prostego zastosowania podstawowych metod hermeneutyki biblijnej prowadzą go do sformułowania ważnych definicji, czym w rzeczywistości jest zbawienie, na czym ono polega i jak się realizuje w życiu człowieka, który wiąże się z Chrystusem. Autor jednak nie przystaje na tym, lecz prowadzi czytelnika przez cały Nowy Testament w odkrywaniu niezwykle ważnego i najczęściej niedocenianego aspektu zbawienia, jakim jest TRWANIE W CHRYS-
TUSIE.



„Wszystkie skarby Niebios są do naszej dyspozycji, ale tylko W CHRYS-
TUSIE. Mamy do nich pełny dostęp, o ile związaliśmy się z Chrystusem i w Nim trwamy. Moim zadaniem jest przypomnienie o tych skarbach”.

PS Nr 7 [251] – lipiec 2017

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484; jawie@onet.eu], Anna Biernacka [skład; anna.m.biernacka@gmail.com], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.